

Świadectwa Zmartwychwstania

RICHARD SWINBURNE

Jest to temat, któremu poświęcono wiele tomów, zawierających mnóstwo szczegółów historycznych, a każdy z tych szczegółów z osobna stał się z kolei przedmiotem obszernych artykułów w czasopismach naukowych. W niniejszym wykładzie nie zamierzam dodawać niczego do owej masy danych, ale raczej ująć je w pewne ogólne ramy filozoficzne, które pomogą nam określić jakie świadectwa przemawiają za, a jakie przeciw Zmartwychwstaniu, dzięki czemu będziemy mogli zobaczyć istotę rzeczy spoza wielkiej liczby szczegółów.

Zajmę się mianowicie hipotezą głoszącą, że Jezus, który umarł na krzyżu w pierwszy Wielki Piątek, zmartwychwstał w ciele w pierwszą Niedzielę Wielkanocną. Oczywiście Zmartwychwstanie, tak jak rozumie je tradycja chrześcijańska to o wiele więcej niż przywrócenie do życia martwego ciała, jednak przecież tradycyjne rozumienie Zmartwychwstania obejmuje także i ten aspekt, a wszystko co w Zmartwychwstaniu ważne, tu właśnie bierze swój początek.

W ocenie dowolnej hipotezy historycznej musimy uwzględnić świadectwa trojakiego rodzaju. Pierwszy rodzaj świadectw, to te najbardziej oczywiste – zeznania świadków i ślady fizyczne, będące efektem tego, co wydarzyło się w interesującym nas miejscu i czasie. Jeśli przypuszczamy, że Jan okradł sejf, uwzględnione przez nas świadectwa historyczne obejmą oczywiście wypowiedzi świadków (na temat tego, kto wtedy był w pobliżu sejfu i gdzie w tym czasie znajdował się Jan) oraz ślady fizyczne takie jak odciski palców, pieniądze znalezione w garażu Jana, itp. Ten rodzaj danych określamy jako wtórne dane historyczne (*posterior historical evidence*). Jeśli w przypadku prostej hipotezy wtórne dane historyczne są takie, jakich spodziewalibyśmy się gdyby rozpatrywana hipoteza była prawdziwa, lecz nie w przypadku przeciwnym, uznajemy, że dane te potwierdzają prawdziwość hipotezy. Na przykład, jeśli Jan okradł sejf, spodziewamy się znaleźć na nim odciski jego palców, natomiast nie oczekujemy tego, jeśli to nie on dokonał kradzieży. Musimy jednak także uwzględnić posiadaną wiedzę dotyczącą prawdopodobieństwa prawdziwości naszej hipotezy (w porównaniu z jej konkurentkami), niezależnie od szcze-

gółowych danych historycznych. W omawianym przykładzie będzie to wiedza o dotychczasowym postępowaniu Jana, jak również o dotychczasowym zachowaniu innych podejrzanych, która może na przykład silnie przemawiać za teorią, że Jan nie należy do osób, które okradałyby sejfy, podczas gdy Jerzy – owszem. W takim wypadku, nawet jeśli wtórne dane historyczne są dokładnie takie, jakich spodziewalibyśmy się, gdyby Jan okradł sejf, lecz nie całkiem zgodne z naszymi oczekiwaniami, gdyby sejf okradł Jerzy, mamy prawo dojść do wniosku, że najprawdopodobniej to jednak Jerzy ukradł pieniądze z sejfu.

W powyższym prostym przykładzie posiadana wiedza była dość ograniczona i dotyczyła jedynie dotychczasowego postępowania Jana. Lecz połączone oddziaływanie posiadanej wiedzy i empirycznych danych historycznych wpływa na nasz sąd także wtedy, gdy posiadana wiedza jest o wiele szersza. Wyobraźmy sobie astronoma, który przez teleskop widzi jakiś układ jasných punktów, dokładnie taki, jaki zaobserwowano by, gdyby te punkty były pozostałościami po wybuchu supernowej. Będzie miał słuszność tak właśnie je interpretując, jeśli przyjmowana przez niego teoria fizyczna, poparta wszystkimi dowodami dostępnymi fizykowi, czyli cała jego dotychczasowa wiedza, dopuszcza możliwość wybuchu supernowej. Jeśli jednak przyjmowana przez niego teoria fizyczna mówi, że supernowa nie może wybuchnąć, to hipoteza, że jedna z nich w pewnych okolicznościach wybuchła będzie wymagała olbrzymiej ilości szczegółowych danych historycznych (wysoce nieprawdopodobnych na mocy każdej innej konkurencyjnej hipotezy o takim samym stopniu prostoty) zanim będziemy mogli uznać ją za prawdopodobną. Natomiast kiedy już przyjmiemy nową hipotezę, to zważywszy na nowe szczegółowe dane historyczne będziemy z kolei musieli uznać za nieprawdopodobną całą teorię fizyczną, która zaobserwowane zjawisko wyklucza.

Posiadana wiedza wskazuje więc nie tylko na prawdopodobieństwo lub nieprawdopodobieństwo występowania postulowanych zdarzeń, lecz także na większe prawdopodobieństwo ich wystąpienia w pewnych warunkach aniżeli w innych – np. jest bardziej prawdopodobne, że Jerzy okrada sejfy wtedy i tylko wtedy gdy nie ma grosza przy duszy, lub że z prawdopodobieństwem wybuchu supernowych mamy do czynienia wtedy i tylko wtedy, gdy osiągną one pewien wiek. W takich wypadkach w grę wchodzi jeszcze inny rodzaj danych, mianowicie dane wskazujące na obecność lub nieobecność sprzyjających warunków. Świadectwa tego rodzaju nazywać będę historycznymi danymi wyjściowymi (*prior historical evidence*).

Kiedy rozważamy jakąś hipotezę *H*, stwierdzającą wystąpienie jakiegoś zdarzenia *Z*, które nie jest nieprawdopodobne w ramach ogólnej teorii *T*, lecz byłoby wysoce nieprawdopodobne w ramach światopoglądu konkurencyjnego, wiedza wyjściowa będzie jedynym istotnym kryterium określenia prawdopodobieństwa owych odmiennych teorii – na ile silnie dowody te przemawiają na rzecz teorii, dopuszczającej możliwość zaistnienia zdarzenia *Z*, na tyle mniej potrzeba będzie szczegółowych danych historycznych, aby twierdzenie, że *Z* faktycznie wystąpiło,

uznać za prawdopodobne. Zatem, aby ustalić, czy Jezus powstał z martwych, nie wystarczy zbadać, czy szczegółowe świadectwa historyczne (to, co napisał św. Paweł; to, co zostało zapisane w ewangelii Św. Marka; albo pierwotny tekst *Dawnych dziejów Izraela* Józefa Flawiusza) są właśnie takie, jakich oczekiwaliśmy, jeśli Jezus zmartwychwstał, natomiast nie spodziewalibyśmy się ich, gdyby nie zmartwychwstał. Należy także zbadać, czy posiadana wiedza potwierdza pogląd, że istnieje Bóg, który może i prawdopodobnie faktycznie ingeruje w historię ludzkości, aby dokonać takiego nad-cudu w pewnych okolicznościach, czy też nie ma takiego Boga. Musimy również zbadać historyczne dane wyjściowe, tzn. stwierdzić czy charakter i okoliczności życia Jezusa czynią prawdopodobnym, że Bóg właśnie Jego wskrzesił z martwych. Na tyle, na ile posiadana przez nas wiedza i wyjściowe dane historyczne uzasadniają pogląd, że istnieje taki Bóg, który mógłby wskrzesić Jezusa z martwych, na tyle też będziemy potrzebowali mniej szczegółowych wtórnych danych historycznych, aby na podstawie całości zebranych przez nas świadectw uznać zmartwychwstanie Jezusa za prawdopodobne. I na odwrót, o ile posiadana przez nas wiedza uzasadniałaby konkurencyjny pogląd na świat, tj. że Boga (w tradycyjnym rozumieniu) nie ma, lub jeśli jest jakiś Bóg, to nie ma On żadnego powodu, by ingerować w historię ludzkości w taki sposób, albo że nawet jeśli miałby taki powód, Jezus i tak nie był osobą, którą Bóg by wskrzesił, to potrzebowalibyśmy ogromnej ilości danych empirycznych, aby w całości naszego rozumowania dopuścić prawdopodobieństwo zmartwychwstania Jezusa. Ponieważ jeśli Boga nie ma, ostatecznym wyznacznikiem tego, co dzieje się w świecie są prawa przyrody, a powrót do życia kogoś, kto jest martwy od 36 godzin jest oczywistym pogwałceniem tych praw, a więc czymś nieprawdopodobnym. Lecz jeśli istnieje Bóg odpowiadający tradycyjnemu ujęciu, prawa przyrody obowiązują tylko dlatego, że to On sprawia, że działają i ma On również moc uchylić je, czy to na chwilę, czy na zawsze. Natomiast jeśli taki Bóg istnieje, lecz nie ma On powodu ingerować w świat, czy to w ogóle, czy to w obecnej sytuacji, to nie mamy podstaw oczekiwać, że Zmartwychwstanie faktycznie nastąpiło.

Badacze Nowego Testamentu, zarówno ci, którzy wierzą jak i ci, którzy nie wierzą w autentyczność Zmartwychwstania, mają skłonność do wypowiadania zdań w rodzaju: (*w przeciwieństwie do moich oponentów*) *wnioski wyprowadzam tylko i wyłącznie na podstawie świadectw historycznych* (przez co rozumiem to, co ja nazywam dostępnymi nam wtórnymi danymi historycznymi). Postępowanie takie, gdyby nawet było możliwe, byłoby wysoce nieracjonalne, ponieważ uwzględniałoby tylko część dostępnych nam danych. Takie dowodzenie nie jest jednak w ogóle możliwe, ponieważ żeby rozstrzygnąć czy posiadane dane przemawiają za prawdopodobieństwem Zmartwychwstania, czy też nie, trzeba już mniej więcej wiedzieć, jak wielu świadectw empirycznych do tego potrzeba. To natomiast zależy od uznania takiego zdarzenia w ogóle za prawdopodobne, a to z kolei opiera się na określeniu na ile prawdopodobne jest zaistnienie takiego nad-cudu

w pewnych okolicznościach, co ostatecznie wymaga zajęcia stanowiska w kwestii istnienia Boga i Jego sposobu działania. Badacze Nowego Testamentu mogą nie zgadzać się z przedstawionym przez mnie sposobem wnioskowania, w praktyce jednak stosują się do niego, ponieważ wypowiadając się o Zmartwychwstaniu, muszą już mieć jakiś pogląd na temat tego, jak silnymi wtórnymi danymi historycznymi winni dysponować.

Ze swej strony od dawna i wielokrotnie¹ opowiadam się za poglądem, że istnienie wszechświata, jego niemal całkowite podporządkowanie prawom przyrody, które doprowadziły do powstania istot ludzkich posiadających duszę (trwałe życie umysłowe, którego ciągłość jest odrębna od ciągłości życia fizycznego), jak również wiele zdarzeń dziejowych, doświadczanie przez miliony ludzi przeżyć, określanych przez nich jako doświadczenie Boga, to świadectwa wskazujące na prawdopodobieństwo istnienia Boga. Bóg, na którego istnienie wskazują, jak staram się wykazać w swoich pracach, jest wszechmocny, wszechwiedzący i doskonale dobry. Niektórzy autorzy twierdzą, że przedstawione przeze mnie dane, łącznie z innymi danymi, takimi jak rzeczywistość bólu i cierpienia, wskazują na nieprawdopodobieństwo istnienia takiego Boga. Zagadnienia te wymagają osobnego rozpatrzenia na innym miejscu. Jednak jeśli to ja mam rację, następne pytanie brzmi, czy doskonale dobry Bóg ma uzasadniony powód, aby przywrócić do życia takiego proroka jak Jezus. Uważam, że ma taki powód jeśli, w co zgodnie z tradycją wierzą chrześcijanie, Jezus był Bogiem wcielonym (drugą Osobą Trójcy św., która przyjęła ludzką naturę – ludzki sposób myślenia i odczuwania oraz ludzkie ciało). Zamierzam więc wykazać, że Bóg miał uzasadniony powód, żeby stać się człowiekiem, żyć w pewien określony sposób i zwieńczyć to życie przez powstanie z martwych. Wynika stąd, że Bóg ma uzasadniony powód, żeby spowodować zmartwychwstanie, jeśli stanowi ono ukoronowanie pewnego rodzaju życia, a więc należałoby teraz wykazać, że życie Jezusa było właśnie takiego rodzaju życiem, jeśli mamy mieć solidne dane wyjściowe na rzecz poglądu, że Bóg mógłby wskrzesić Jezusa z martwych.

Jak zatem doskonale dobry i wszechmocny Bóg miałby związać się z całym rodzajem ludzkim? Tym, co należałoby wyjaśnić jest nie to, dlaczego Bóg miałby od czasu do czasu ingerować w ludzką historię, lecz dlaczego nie jest w jawny i oczywisty sposób w stałej relacji miłości względem wszystkich ludzi, dlaczego nie zabierze nas wszystkich od razu do nieba? Możliwa jest tu, jak sądzę, tylko jedna odpowiedź – Bóg chce, żebyśmy przez znaczący okres czasu dokonywali wyborów i sami odkryli jakie czyny i stany rzeczy są dobre, a jakie złe i następnie w świetle tej wiedzy zdecydowali jakimi ludźmi chcemy być (i odpowiednio do tego kształtowali swoją osobowość), jak również żebyśmy wybrali jak chcemy wpływać na to,

¹ Zob. moją książkę *The Existence of God*, wydanie poprawione, Clarendon Press, 1991; i jej krótszą wersję, *Is there a God?*, Oxford University Press, 1996 (tłumaczenie polskie *Czy istnieje Bóg*, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1999; tł. Ireneusz Ziemiński)

kim będą inni ludzie (pomagając im kształtować ich osobowość), i jaki ma być świat, w którym przyjdzie nam żyć. Dlatego Bóg daje nam rozum, różnorodne doświadczenia, wolną wolę i duży zakres odpowiedzialności (nasza wolna wola znacząco wpływa na innych i na świat). Bóg obdarza nas odpowiedzialnością, stwarzając świat rządzony (prawie całkowicie) przez niezmiennie prawa przyrody, po to, żeby nasze czyny wywoływały przewidywalne skutki.

Jeśli jednak zdarzy się coś niewłaściwego, jeśli ludzie błędnie oceniają co jest dobre, a co złe, jeśli posiadając mimo wszystko jakąś wiedzę na temat dobra i zła będą kłamać i nie dotrzymywać obietnic, ranić i zniewalać się nawzajem, Bóg będzie miał powody do ingerencji, jak każdy rodzic, kiedy rozwój wypadków w pokoju dziecinnym przybiera zły obrót.

Pierwszym powodem ingerencji Boga jest zadośćuczynienie za to, co się wydarzyło. Podstawowym, prawie zawsze podawanym przez chrześcijan powodem Wcielenia Boga w Jezusie Chrystusie i wszystkiego co z Wcielenia wynika, jest pojednanie nas z Bogiem przez zadośćuczynienie za nasze grzechy. Wszyscy ludzie, bezpośrednio lub pośrednio skrzywdzili Boga. Wyrządzają Mu krzywdę bezpośrednio, kiedy nie oddają Mu należnej czci – świętemu źródłu naszego istnienia należy się głębokie uwielbienie i wdzięczność. Krzywdzą Boga pośrednio, kiedy wyrządzają krzywdę któremukolwiek z Jego stworzeń, ponieważ nadużywają wolnej woli i odpowiedzialności, którą dał im Bóg, a źle korzystać z daru to krzywdzić darczyńcę. Co więcej, wyrządzając krzywdę Bożym stworzeniom, krzywdzą także Boga, jako ich stwórcę. Jeśli uderzę twoje dziecko, krzywdzę ciebie, ponieważ niszczyć coś, co otaczasz miłością i troską. Tradycja chrześcijańska wyjaśnia na wiele sposobów jak życie i śmierć Jezusa czyni zadość za grzechy świata, i w pewnym zakresie stanowiska te są ze sobą zbieżne. Także i moje ujęcie, zasadniczo nawiązujące do św. Anzelma, nie wyklucza prawdziwości innych wyjaśnień.

Ten, który kogoś krzywdzi, ponosi winę, a winie trzeba jakoś zaradzić. To, co należy zrobić nazwę zadośćuczynieniem. Zadośćuczynienie obejmuje cztery elementy składowe: przyznanie się do winy, przeprosiny, naprawienie wyrządzonego zła i pokutę, chociaż nie wszystkie są we wszystkich wypadkach konieczne. Jeśli wyrządziłem ci krzywdę, powinienem naprawić skutki mojego złego czynu. Jeśli ukradłem ci zegarek, powinienem go oddać i wynagrodzić ci niewygodę i przykrość, na którą cię naraziłem. Jeśli zegarek uległ zniszczeniu, powinienem dać ci inny równej wartości. Jeśli nie wyświadczyłem ci przysługi do jakiej jestem zobowiązany, powinienem ją spełnić i wynagrodzić opóźnienie wynikłe z mojej winy. Lecz zaradzić należy nie tylko skutkom złego czynu, ale również samemu czynowi jako takiemu – tj. faktowi, że chciałem ciebie zranić. Muszę się od mojego czynu odciąć, tak dalece jak potrafię, przez szczere przeprosiny, tzn. takie, które wypływają z uznania własnej winy. Mogę dać wyraz szczerości swoich przeprosin robiąc dla ciebie coś więcej niż tylko to, co konieczne dla wynagrodzenia za skutki mojego złego czynu. To coś więcej nazwę pokutą. Zadośćuczynienie zostaje dopełnione

wtedy, gdy skrzywdzony zgadza się na miarę swoich możliwości traktować tego, kto wyrządził mu krzywdę, jak kogoś, kto go nie skrzywdził – tak postąpić, to wybaczyć. Przebaczenie, w przeciwieństwie do pobłażliwości, możliwe jest tylko wtedy, gdy ten, który wyrządził krzywdę, wyraża skruchę, przeprasza za to, co zrobił i poważnie próbuje naprawić zło. O tym, jakie zadośćuczynienie jest wystarczające, decyduje skrzywdzony.

Nikt nie może zadośćuczynić za cudze grzechy. Na pewno nie w pełni. Św. Tomasz z Akwinu pisze, że chociaż przyznanie się do winy jest konieczne i grzesznik sam musi okazać skruchę, zadośćuczynienie jest czynem zewnętrznym, w którym mogą służyć drugiemu za narzędzie², tzn. można skorzystać z zadośćuczynienia (i pokuty) spełnianych przez innych. Jeżeli moje dziecko wybiło szybę w twoim domu i nie ma pieniędzy, żeby zapłacić za naprawę, mogę dać mu pieniądze, ale to ono powinno je tobie wręczyć i przeprosić za to, co zrobiło. Co jednak byłoby właściwym zadośćuczynieniem (i pokutą) ofiarowaną przez ludzi Bogu, do którego należy cały wszechświat? Najbardziej oczywista odpowiedź brzmi: jedno doskonałe ludzkie życie, nawet doskonalsze niż trzeba, które my, pozostali ludzie, możemy ofiarować jako wynagrodzenie krzywd, zamiast życia jakie my sami powinniśmy prowadzić (ofiarować, czyli powiedzieć Bogu: *Prosimy, przyjmij to życie w zamian za życie, jakie my sami powinniśmy prowadzić*). Zbyt wiele zawdzięczamy Bogu i zbyt wiele w nas skłonności do zła, aby leżało w mocy nas, zwykłych ludzi, ofiarowanie takiego doskonałego życia, z kolei zaś Bóg nie ma prawa wysłać kogoś z aniołów, żeby nas w tym zadaniu wyręczył. Ma natomiast wiele powodów – jeśli zależy Mu na tym, abyśmy poważnie przejęli się naszą winą i naprawili wyrządzone zło – żeby samemu zadośćuczynić za wyrządzone przez nas krzywdy, przyjmując ludzką naturę i wiodąc doskonałe życie jako człowiek.

Potrzebujemy nie tylko zadośćuczynienia za przeszłość, ale i pełniejszej wiedzy o tym, jak dobrze żyć w przyszłości, a także zachęty, która by nam w tym pomogła. Ludzie potrafią sami odkryć co jest dobre, a co złe i do pewnego stopnia im się to udało przed przyjściem Chrystusa. Jednak chociaż można samemu w ogólnym zarysie odkryć czym jest dobro i zło, szczegółowa wiedza nie jest tak łatwo dostępna – czy przerwanie ciąży i eutanazja są złe zawsze, czy tylko w pewnych okolicznościach, czy związki homoseksualne mogą być w pewnych wypadkach dopuszczalne, czy też nigdy, itp. – w tych kwestiach ludzie nie są skłonni przyjmować rozwiązań, które podpowiada im sumienie. Potrzebują więc pouczenia. Co prawda moglibyśmy je otrzymać przez objawienie prorockie bez konieczności Wcielenia, ale wiedza moralna musi wypełniać się w czynie. Potrzebujemy kogoś, kto nam pokaże na czym polega doskonałe życie, ale Bóg nie ma prawa nakazać komukolwiek, żeby Go w tym wyręczył. Byłoby dobrze, gdyby ta wiedza zawierała zachętę, np.

² *Summa Theologiae* 3.48.2 ad 1.

że Bóg weźmie nas do nieba, jeśli Mu zaufamy i wypełnimy Jego przykazania. Byłoby też dobrze, gdyby Bóg dał nam dodatkową pomoc w prowadzeniu moralnie dobrego życia – np. wzajemnie wspierającą się społeczność.

Istnieją zatem powody, dla których byłoby dobrze, gdyby Bóg wcielił się w człowieka, nawet gdyby nic złego nie wydarzyło się w dziecinnyim pokoju rodzaju ludzkiego. Najpoważniejszym z powodów jest według mnie to, że Bóg poddał ludzi bólowi i różnorodnym cierpieniom spowodowanym zarówno przez innych ludzi jak i przez siły przyrody. Jako doskonale dobry, może na to przyzwolić tylko jeśli służy to większemu dobru. Teodycea usiłuje wyjaśnić czym jest to istotne większe dobro³ – np. wielkie dobro jakim jest wolność wyboru, niosąca także możliwość wyrządzania sobie nawzajem dotkliwych krzywd. Ludzie, czasami słusznie poddają swoje dzieci cierpieniu ze względu na jakieś większe dobro (ich własne lub innych) – np. kaząc im jeść proste jedzenie, wykonywać dodatkowe ćwiczenia fizyczne ze względu na zdrowie, lub posyłając do *trudnej* szkoły rejonowej ze względu na stosunki dobrosąsiedzkie w miejscu zamieszkania. W takich wypadkach uważamy za rzecz dobrą okazać solidarność z naszymi dziećmi stawiając się, na ile to tylko możliwe, w ich położeniu – jedząc to samo co one, ćwicząc, czy też angażując się w prace komitetu rodzicielskiego. Jeśli poddajemy nasze dzieci istotnemu cierpieniu ze względu na większe dobro innych, w pewnym momencie jest nie tylko wskazane, ale wręcz nieodzowne utożsamienie się z cierpiącą osobą. Doskonale dobry Bóg uznałby za dobre dzielić ból i cierpienie, którym nas poddaje ze względu na większe dobro – stając się człowiekiem.

Jest wiele innych powodów, dla których Wcielenie byłoby dobre, nawet gdyby nic złego nie przydarzyło się ludzkości. Św. Tomasz z Akwinu wymienia ich aż dziesięć⁴, popierając każdy cytatem z Augustyna. Nie miejsce tutaj je rozważać, ale przytoczę chociaż jeden, mianowicie, że stając się człowiekiem, Bóg okazuje nam jak bardzo nas kocha⁵. Okazuje swą miłość upodabniając się do nas tak dalece jak to tylko możliwe. Przypomnijmy sobie przypowieść Kierkegaarda o królu i dziewczynie z niższej sfery. Król pragnie wzbudzić jej miłość, lecz gdyby ukazał się jej jako król, mógłby zdobyć jej miłość z niewłaściwego powodu. Staje się więc kimś z jej sfery, ale nie na niby, bo to byłoby oszustwo – staje się nim naprawdę.⁶

Skoro jednak Bóg naprawdę stałby się człowiekiem, prowadził doskonale życie, dał nam przykład i nauczył jak postępować, potrzebowalibyśmy jakiejs wskazówki,

³ Odnośnie do mojej teodycei zob. moją książkę *Providence and the Problem of Evil*, Clarendon Press, 1998.

⁴ *Summa Theologiae* 3.1.2.

⁵ Św. Tomasz cytuje św. Augustyna *De Trinitate* 13.10 – *Niczego bardziej nie potrzebujemy dla zbudowania naszej nadziei, niż ukazania nam jak bardzo Bóg nas kocha.*

⁶ S. K i e r k e g a a r d, *Okruchy filozoficzne. Chwila*, PWN, Warszawa 1988, tł. Karol Toeplitz, str. 30-32.

że dokonał tego w jednym konkretnym ludzkim życiu i zapewnił sposób, dzięki któremu wszystkie korzyści tego życia byłyby dostępne przyszłym pokoleniom. Ponieważ jeśli nie będziemy wiedzieć, że ten oto konkretny człowiek wiódł doskonałe życie, nie będziemy mogli jego życia ofiarować jako zadośćuczynienia za nasze grzechy; podobnie, jeśli nie będziemy wiedzieć, że nauczanie tego właśnie a nie innego proroka jest objawieniem Boga, nie przyniesie nam ono pożytku. Nauczanie, o które nam chodzi powinno zatem zawierać wskazanie, że ten oto prorok był Bogiem wcielonym, a swoje życie oddał do naszej dyspozycji jako zadośćuczynienie za nasze grzechy. W takim zaś razie niezbędne byłoby, żeby to życie nosiło znak Boga samego, czyli aby jego istnienie, spełnienie i dostępność możliwe były tylko dzięki istotnemu przekroczeniu praw przyrody, gdyż tylko Bóg, który podtrzymuje działanie tych praw może je uchylić. To życie wymagałoby więc potwierdzenia przez cud przewyższający wszystko. Czyż najbardziej oczywistym potwierdzeniem, że życie złożone w ofierze zostało przyjęte, albo ukazaniem jego dobroci, nie jest przywrócenie z powrotem do życia tego, kto tak właśnie żył? Lub potwierdzenie prawdziwości nauczania przez przywrócenie do życia tego, który został zabity za głoszenie owej nauki, a przez przywrócenie go do życia ogłoszenie tej nauki całemu światu? Wreszcie też, prorok ten powinien w jakiś sposób zapewnić ludziom przyszłych pokoleń i odległych kultur możliwość dostępu do dobrodziejstw płynących z jego życia i nauczania.

A zatem, jeśli posiadana wiedza podpowiada, że istnieje Bóg, tak jak jest On tradycyjnie pojmowany, nie tylko ma On moc ale i istotny powód, aby stać się człowiekiem, *wcielając się w określony sposób*, tj. wiodąc doskonałe życie, o którym naucza, że jest życiem Boga, oddanym do naszej dyspozycji jako zadośćuczynienie za nasze grzechy, które jest też źródłem głębokiej nauki moralnej, zostaje zwieńczone cudem przewyższającym wszystkie inne, zapewniając możliwość dostępu do jego dobrodziejstw przyszłym, także odległym pokoleniom. W konsekwencji, jeśli nie tylko *całość* posiadanej wiedzy wskazuje, że istnieje Bóg, lecz istnieją także wyjściowe dane *historyczne*, że inne wymogi, których należałoby oczekiwać od kogoś, kto był wcielonym Bogiem, zostały urzeczywistnione w życiu pewnego proroka – mianowicie wiódł on doskonale dobre życie, nauczał, że jego życie jest życiem Boga, oddanym do naszej dyspozycji jako zadośćuczynienie za nasze grzechy, przekazał głęboką naukę moralną i zapewnił sposób, w jaki wszystkie te dobrodziejstwa mogą być i są przekazywane przyszłym i odległym pokoleniom – to można mówić o dużym prawdopodobieństwie wyjściowym twierdzenia, że to właśnie ten (a nie jakkolwiek inny) prorok powstanie z martwych.

Co zatem wyjściowe dane historyczne mówią na temat spełnienia lub nie tych wymagań w życiu Jezusa? Wymóg pierwszy głosi, iż Jezus powinien był wieść doskonale dobre życie, przekazując głęboką naukę moralną. To, że Jezus *nauczał i leczył choroby* E.P. Sanders (powszechnie uważany za wzór liberalnego bezstronnego badacza) zalicza do *prawie niepodważalnych faktów* dotyczących ży-

cia Jezusa⁷. To, że zasiadał do stołu z *celnikami i grzesznikami* oraz faryzeuszami, a także wiele się modlił, z pewnością również nie wzbudza kontrowersji. Na koniec pozwolił, by wyrządzono Mu największe zło – to, że został ukrzyżowany, Sanders również zalicza do niemal niepodważalnych faktów. Natomiast historyczne świadectwa odnoszące się do wielu innych aspektów publicznej działalności Jezusa są skąpe i dyskusyjne, co podkreślają badacze Nowego Testamentu. Wyłania się z nich jednak pewien w miarę spójny obraz, który możemy, kierując się naszą ograniczoną wrażliwością moralną, rozpoznać jako bardzo dobre życie. Nie ma na nim skaz, które szpecą wizerunek wielu domniemyanych mesjaszy, jak np. konta w szwajcarskim banku, limuzyny, haremy, wrogość w stosunku do ludzi innych ras i wyznań. Nauka moralna Jezusa jest głęboka. A zatem ograniczone dowody, którymi dysponujemy, dobrze spełniają pierwszy wymóg. Lecz oczywiście Jezus nie jest pod tym względem jedynym prorokiem na świecie.

Kolejny wymóg głosi, iż Jezus powinien był nauczać, że Jego życie (dopełniające się w śmierci) jest ofiarą za grzechy, którą możemy składać w swoim własnym imieniu. Czy Jezus nauczał tego, czy też nie, nie zostało dotąd rozstrzygnięte, tym niemniej tak właśnie znaczenie śmierci Jezusa rozumieli pierwsi chrześcijanie – to, że *umarł za nasze grzechy* jest częścią nauczanego przez Pawła krótkiego wyznania wiary, jakie otrzymał od tych, którzy wprowadzali go w wiarę w kilka lat po śmierci Jezusa na krzyżu (1 Kor 15,3). Ja także uważam, że zapowiedź Jezusa o zniszczeniu świątyni⁸ i zbudowaniu jej na nowo w ciągu trzech dni ma podstawę historyczną i stanowi obietnicę ustanowienia innego niż w kulcie świątynnym sposobu składania ofiary; słowa ustanowienia Eucharystii (*To jest ciało moje, To jest moja krew*) potwierdzają, że życie Chrystusa jest ofiarą złożoną za nas i dla nas.

Następnie, nauczanie Jezusa powinno zawierać pouczenie, że jest On Bogiem wcielonym. Nie sądzę, aby do czasu swojej śmierci na krzyżu Jezus wypowiedział do kogokolwiek słowa *Jestem Bogiem* – byłoby to nie do przyjęcia dla uczniów, zważywszy Jego ludzką naturę i zamiar dobrowolnego wydania się na śmierć. Sądzę natomiast, że do czasu ukrzyżowania Jezus wypowiedział wiele słów i dokonał wielu czynów, na podstawie których uczniowie mogli później zasadnie wnioskować, że przypisywał sobie bóstwo. Moje przypuszczenie, że tak właśnie mogli rozumować uczniowie opieram głównie na postępowaniu władz żydowskich, które doszły do podobnego wniosku, skazując Jezusa na śmierć z oskarżenia o bluźnierstwo (Mk 14,64), nie oznaczającego w tym wypadku przeklinania Boga, lecz umniejszania Go przez zawłaszczanie boskich przywilejów (takich jak odpuszczanie grzechów czy nazywanie Boga w modlitwie *Abba*). I znów, Nowy Testament zawiera wiele różnych wątków wskazujących na bóstwo Jezusa, nie jest więc niczym nierozsądnym

⁷ E. P. Sanders, *Jesus and Judaism*, SCM Press, 1985. str. 11

⁸ Sanders zauważa, iż *trudno wyobrazić sobie, aby oskarżenie o groźbę zburzenia świątyni opierało się na czystym wymyśle*.

doszukiwać się ich wspólnego źródła w Jego nauczaniu. Przyznaję jednak, że dane wskazujące na przypisywanie sobie bóstwa przez Jezusa są znacznie słabsze niż świadectwa na to, że twierdził iż Jego życie jest zadośćuczynieniem za grzechy innych⁹. Oba twierdzenia, tj. że w swoim nauczaniu Jezus głosił, że jest Bogiem oraz że Jego życie jest ofiarą za nasze grzechy niewątpliwie nasuwają wiele pytań i chętnie podejmę je w dalszej dyskusji. Jednakże tym, o co mi w tej chwili najbardziej chodzi, to uświadomienie, że na tyle, na ile uważa się te twierdzenia za prawdziwe, na tyle posiadana wiedza zyskuje na sile i potrzebujemy mniej świadectw dodatkowych żeby ją potwierdzić; i na odwrót – w takim zakresie, w jakim uważa się ją za nieprawdziwą, potrzeba więcej danych dodatkowych.

Na koniec, Jezus powinien był także w jakiś sposób umożliwić ludziom w przeszłości składanie ustanowionej przez siebie ofiary, przyswojenie sobie Jego nauki i otrzymanie zachęty, aby zgodnie z nią postępować – innymi słowy, powinien był założyć Kościół. To, że *Jezus powołał uczniów i określił ich liczbę jako dwunastu* jest zdaniem Sandersa faktem niemal niezaprzeczalnym. Utworzenie społeczności w oparciu o dwunastu przywódców nie mogło być zrozumiane w Palestynie pierwszego wieku inaczej niż założenie nowego Izraela (niezależnie od tego, czy w pierwotnym zamiarze miał wchłonąć starego Izraela czy też oddzielić się od niego). Sanders pisze, że posłużenie się przez Jezusa koncepcją 'dwunastu' wskazuje jak Jezus pojmował swoją misję. Podjął się zadania, które obejmowało przywrócenie królestwa Izraela¹⁰. Chociaż Ewangelie nie zawsze są zgodne co do tego kim było owych dwunastu i którzy z nich uczestniczyli w poszczególnych wydarzeniach, wszyscy brali udział w Ostatniej Wieczerzy i powtarzalnym obrzędzie zawierającym słowa składania ofiary (niewątpliwie zaczęto go powtarzać bardzo wcześnie). Jak pisze św. Paweł, jest to obrzęd, w którym uczestnicy *głoszą śmierć Pana, aż przyjdzie*" (1 Kor 11,26). Nauczanie powstającego Kościoła po-

⁹ Jeśli Jezus ogłosił apostołom swoje bóstwo, najbardziej otwarci na przyjęcie tej nauki byliby po Jego Zmartwychwstaniu. Zarówno u Mateusza jak i u Jana uczniowie uznają bóstwo Jezusa właśnie po Zmartwychwstaniu. Jan opisuje, jak Tomasz, najpierw pełen wątpliwości, przekonuje się i wyznaje *Pan mój i Bóg mój* (J 20, 28). Ewangelia św. Mateusza kończy się *oddaniem czci* Jezusowi przez uczniów i nakazem udzielania chrztu w *imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28, 17-19). Krytycy, zawsze czujni wobec wszelkich późniejszych naleciałości, zgłaszają oczywiście poważne wątpliwości co do autentyczności tego fragmentu, jednak tradycja jednoznacznie uznaje jego wczesne powstanie. Również w pozostałych pismach Nowego Testamentu znajdujemy wyraźne stwierdzenie bóstwa Chrystusa: u autorów ewangelii wg św. Jana (zwłaszcza J 1,1), w Księdze Apokalipsy (np. 1, 17-18), i moim zdaniem także w Flp 2,6 (jest to prawdopodobnie hymn przed-Pawłowy); przypuszczalnie zaliczyć tu można także Rz 9,5 i Tt 2,13. Oczywiście Nowy Testament zawiera też bardzo wiele wypowiedzi, z których można wywnioskować, że Jezus przypisywał sobie boską władzę, zaś autorzy tych ksiąg przypisują Jezusowi preegzystencję w Bogu Ojcu. Zob. R.E. Brown, *An Introduction to New Testament Christology*, Geoffrey Chapman, 1984.

¹⁰ Sanders, op.cit. str. 106.

winno obejmować zarówno bóstwo Chrystusa jak i wartość odkupieńczą Jego życia i śmierci, i oczywiście tak faktycznie jest.

Wnioskuje zatem, że niektóre wymogi odnoszące się do wyjściowych danych historycznych są zadawalająco spełnione, choć można się spierać w jakim stopniu dane potwierdzają dwa z tych wymogów (mam na myśli to, że Jezus głosił, iż Jego życie i śmierć są ofiarą za grzechy oraz to, że był Bogiem wcielonym). Moim zdaniem, świadectwa historyczne silnie przemawiają za pierwszym twierdzeniem, a mniej zdecydowanie, choć wcale nie tak słabo, za drugim. W takim zakresie, w jakim dane potwierdzają twierdzenie, że wszystkie te wymogi są spełnione, zaś posiadana wiedza potwierdza tezę, że istnieje Bóg, od którego można byłoby oczekiwać ingerowania w historię w taki właśnie sposób (jak argumentowałem), w takim też zakresie dysponujemy silną wiedzą wyjściową oraz silnymi wyjściowymi danymi historycznymi uzasadniającymi twierdzenie, że życie Jezusa zostałoby zwieńczone przez największy cud, taki jak Zmartwychwstanie. Na tyle, na ile faktycznie tak było, chociaż potrzebujemy świadectw historycznych na temat wydarzeń pierwszego poranka Wielkanocnego, nie potrzebujemy ich znowu aż tak wiele, żeby dojść do wniosku, że Jezus zmartwychwstał, a moim zdaniem mimo wszystko dysponujemy dość dużą ilością danych szczegółowych. W tym miejscu mogę się jedynie ograniczyć do skrótowego przedstawienia najważniejszych punktów, chciałbym jednak zwrócić także uwagę na jedno ze świadectw, jak dotąd niedoceniane.

Po pierwsze, posiadamy dane, które niemal wszyscy uznają, że niektórzy uczniowie mieli widzenie Jezusa, tzn. byli przekonani, że zobaczyli Jezusa Zmartwychwstałego. W 1 Kor (napisanym ok. 56r., tj. mniej więcej 25 lat po Ukrzyżowaniu) św. Paweł powtarza raz jeszcze, co już poprzednio przekazał Koryntianom, a co sam także otrzymał: że Jezus ukazał się najpierw Piotrowi, potem Dwunastu, następnie *więcej niż pięciuset braciom jednocześnie*, potem Jakubowi, potem wszystkim apostołom, a na końcu jemu samemu *jako poronionemu płodowi*. Wyrażenie to sugeruje, że ukazanie się Pawłowi miało miejsce o wiele później niż poprzednie widzenia. W liście do Galatów św. Paweł mówi nam, że trzy lub cztery lata po swoim nawróceniu, a więc najwyżej dziesięć lat po Ukrzyżowaniu, spędził piętnaście dni z Piotrem w Jerozolimie, gdzie poznał także *Jakuba, brata Pana* i zapewne dowiedział się, co Piotr i Jakub mieli do powiedzenia o wydarzeniu, na którym zbudowane jest centralne przesłanie chrześcijaństwa, tak więc to, o czym pisze w 1 Kor na pewno nawiązuje do tych rozmów. Wszystkie ewangelie mówią o ukazywaniu się Jezusa, ale wymieniają częściowo innych świadków i miejsca. Jak sądzę, te różnice w przekazie samego rdzenia przesłania ewangelijnego wyjaśnić można upływem czasu, prowadzącym do powstania odrębnych tradycji rozwijających się w miejscach oddalonych od siebie o całe miesiące drogi i odmienną perspektywą teologiczną.

Jezus mógł przybrać nowe ciało, nie mające nic wspólnego z ciałem, które spoczywało w grobie. Jednak wszystkie cztery ewangelie zdają się wyraźnie utrzy-

mywać, że Jezus został wskrzeszony z martwych w swoim dotychczasowym, tyle że odmienionym ciele. Wszystkie zatem zawierają relację o nawiedzeniu grobu przez kobiety w niedzielny poranek i o tym jak odkryły, że grób jest pusty, a u Łukasza i Jana dodatkowo potwierdzają to jeszcze inni świadkowie. Kiedyś wśród badaczy Nowego Testamentu modny był pogląd, jakoby relacje te były późniejszymi dopowiedzeniami, mającymi nadać sens ukazywaniu się zmartwychwstałego Chrystusa. Być może teoria ta ma swoje źródło w fakcie, że św. Paweł nigdzie, a nade wszystko w 1Kor, nie wspomina o pustym grobie.

Skoro jednak ewangelisti uważali za właściwe zamieścić relację o pustym grobie, przypuszczalnie sądzili, że ukazanie się ducha Jezusa (Łk 24, 37-39) nie ma takiej wartości jak ukazanie się Jezusa w Jego własnym ciele, co zakładało, że grób jest pusty. Jeśli takie właśnie były ich odczucia, przypuszczalnie takie same były poglądy chrześcijan dziesięć czy dwadzieścia lat wcześniej – a więc podobnie rozmawiały też i św. Paweł. Zatem jeśli ktokolwiek w Kościele czy też poza nim utrzymywał, iż ciało Jezusa nadal spoczywa w grobie, z pewnością św. Paweł uważałby za właściwe wyjaśnić dlaczego fakt pozostawiania ciała w grobie nie ma znaczenia dla wiary w Zmartwychwstanie. Ci spośród adresatów pierwszego listu do Koryntian (15,12), którzy utrzymywali, że *nie ma zmartwychwstania* mieliby więc w rękę mocny argument – nawet ciało Chrystusa spoczywa jeszcze w grobie – który domagałby się odpowiedzi. Jednak ani w pierwszym liście do Koryntian, ani nigdzie indziej w Nowym Testamencie fakt ten nie jest wzmiankowany, nie mamy też podstaw twierdzić, że pierwotnie wzmianki takie istniały, ale zostały później usunięte. Powód jest oczywisty, św. Paweł zakłada po prostu, że ze zmartwychwstania Chrystusa wynika, iż Jego grób jest pusty. Tradycja, do której nawiązuje św. Paweł każe poprzedzać wyznanie wiary w Zmartwychwstanie Chrystusa stwierdzeniem, że został pogrzebany. Katecheza Piotra w dzień Pięćdziesiątnicy (Dz 2, 29-31) zawiera przeciwstawienie: z jednej strony patriarcha Dawid, który także *umarł i został pochowany w grobie, który znajduje się u nas aż po dzień dzisiejszy*, z drugiej zaś strony prorocтво Dawida interpretowane w odniesieniu do Chrystusa, iż *ciało Jego nie ulegnie rozkładowi*.

Wreszcie jest jeszcze jedno bardzo ważne świadectwo, często pomijane, które należy uwzględnić w naszym rozumowaniu. Wspólnoty chrześcijańskie bardzo szybko, w ciągu trzech czy czterech lat od wydarzeń Męki rozprzestrzeniły się poza Jerozolimę. Dzieje Apostolskie 8,1 mówią o tym, że po śmierci Szczepana doszło do wielkiego prześladowania Kościoła, co doprowadziło do rozproszenia chrześcijan, z wyjątkiem Apostołów, *po okolicach Judei i Samarii* (a można przypuszczać, że odrębne wspólnoty wiernych powstały nawet jeszcze wcześniej). Dokądkolwiek szli, chrześcijanie przynosili ze sobą swoje zwyczaje, w tym także sprawowanie Eucharystii w niedzielę. Z tego co wiemy, był to zwyczaj powszechny, który przypuszczalnie zacząć obowiązywać jeszcze przed rozproszeniem, gdyż w przeciwnym wypadku słyszelibyśmy o sporach na ten temat i odgórnych wskazaniach roz-

strzygających o czasie sprawowania Eucharystii, podobnie jak w przypadku obrzezania czy spożywania mięsa ze zwierząt ofiarnych.

Co więcej, w takim wypadku bardziej naturalne dla chrześcijan byłoby powiązanie Eucharystii z innym dniem, np. dniem historycznej Ostatniej Wieczerzy, czyli czwartkiem, a nie niedzielą, albo sprawowanie jej tylko raz w roku, a nie co tydzień. O żadnych wahaniach tego rodzaju nic nam jednak nie wiadomo. Nie ma żadnego wiarygodnego źródła pochodzenia świętości niedzieli spoza chrześcijaństwa¹¹. Jest tylko jedno proste wyjaśnienie – już w pierwszych latach chrześcijaństwa Eucharystię sprawowano w niedzielę, ponieważ chrześcijanie wierzyli, że szczytowe wydarzenie chrześcijaństwa – Zmartwychwstanie – miało miejsce właśnie w niedzielę. W tak wczesnym zapoczątkowaniu praktyki niedzielnej Eucharystii z pewnością miało swój udział Jedenastu, co wiązało się z przeświadczeniem, że i oni sami i inni chrześcijanie widzieli bądź to pusty grób, bądź to zmartwychwstałego Jezusa w pierwszą Wielkanoc. Wynika stąd, że przyjście uczniów do grobu w niedzielę Wielkiej Nocy nie jest późniejszym wymysłem wplecionym w relację o historycznie wcześniejszych wydarzeniach, po to żeby uwiarygodnić widzenie zmartwychwstałego Jezusa, ale autentycznym odrębnym zdarzeniem.¹²

¹¹ Zob. W. Rordorf, *Sunday*, SCM Press, 1968, str. 180-193.

¹² Jednym z powodów, dla którego sądzono, że tradycja *trzeciego dnia* powstała dość późno, jest rozsądne przypuszczenie, że pierwsi chrześcijanie odczytywali Stary Testament doszukując się w nim zapowiedzi Zmartwychwstania, a kiedy natrafili na Oz 6,2: *Po dwu dniach przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dźwignie i żyć będziemy w Jego obecności*, uznali, że Zmartwychwstanie nastąpiło trzeciego dnia. Świadectiona wczesnego sprawowania niedzielnej Eucharystii zdecydowanie przeczą późnemu pochodzeniu tradycji *trzeciego dnia*. Z pewnością pierwsi chrześcijanie szukali w Starym Testamencie możliwych typów i zapowiedzi wydarzeń Nowotestamentowych i robili to z dużym powodzeniem. Zarówno Kor 15,4 i Łk 24,26 utrzymują, że Zmartwychwstanie Jezusa *trzeciego dnia* jest zapowiedziane w Pismach i prawdopodobnie chodziło im o Oz 6,2, jednakże nigdzie w NT fragment ten nie jest cytowany jako zapowiedź Zmartwychwstania (najwcześniejszy tekst, jakim dysponujemy, odnoszący Oz 6,2 do Zmartwychwstania to *Adversus Iudaeos* 13 Tertuliana.) Jednak u Łk i 1 Kor wspomniany werseć z Oz zdaje się być zapowiedzią *trzeciego dnia*. Z kolei trzy zapowiedzi Męki u Mk (8,31; 9,31 i 10,34), zawierają zapowiedź powstania Jezusa z martwych *po trzech dniach*, a w wypowiedzi dotyczącej zburzenia świątyni (14,58), powtórzonej przez Mt, zawarta jest zapowiedź, że Jezus odbuduje ją *w ciągu trzech dni*. Zatem Mk nie nawiązuje do werseć z Oz. Mt i Łk zastępują zwrot *po trzech dniach* z opisu Męki u Mk słowami *trzeciego dnia* (Łk natomiast nie podaje szczegółowej drugiej zapowiedzi). Przyczyna może być dwójaka: albo zgadzało się to lepiej z uznanymi faktami, albo z Oz 6,2. Na innym miejscu Mt przywołuje jeszcze inny fragment ST (jedyne w tym kontekście fragment ST faktycznie cytowany w NT) na uzasadnienie dnia Zmartwychwstania jako dnia trzeciego – chodzi o Jon 1,17: *I był Jonasz we wnętrznościach ryby trzy dni i trzy noce*. U Mt 12,40 Jezus mówi: *Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi*. Skoro Mt na pewno uznawał tekst Jon za zapowiedź Zmartwychwstania, powinien był pozostawić Markowe wyrażenie *po*. Jeśli natomiast Mateusz uważał także Oz 6,2 za zapowiedź Zmartwychwstania (na co nie mamy bezpośrednich dowodów), miał do dyspozycji dwa konkurencyjne teksty wskazujące na dwa różne dni Zmartwychwstania, a więc nie miał powodu zmieniać zwrotu *po trzech dniach* po to

Być może jednak ciało zostało wykradzione z grobu? Jeśli wykradliby je wrogowie Jezusa, szybko podaliby to do publicznej wiadomości, żeby zaprzeczyć wersji głoszonej przez chrześcijan. Mało prawdopodobne jest, by ukradli je cmentarni złodzieje, jako że w owych czasach nie można było zarobić na sprzedaży zwłok. Jeśli zaś zostało wykradzione przez przyjaciół Jezusa, oznaczałoby to celowe wprowadzenie wszystkich w błąd przez uczniów, a to jest zupełnie nie do pogodzenia z tym, co z kart Nowego Testamentu wiemy o charakterze uczniów i ich gotowości oddania życia za wyznawaną wiarę.

Historia religii nie zna drugiej osoby, która na podstawie wszelkich dostępnych świadectw spełniałaby uprzednio postawione przez nas wymagania tak dobrze jak Jezus – ludzi, którzy wiedli święte życie, przekazali głęboką naukę moralną, nauczali o swej boskości i swoim życiu jako zadośćuczynieniu za winy innych, oraz założyli Kościół, aby umożliwić korzystanie z dobrodziejstw ich życia i nauki w przyszłości. Ani Budda, ani Mahomet nie nauczali, że ich życie jest zadośćuczynieniem, a tym bardziej nie mówili o swojej boskości. Natomiast inni *guru*, którzy przypisywali sobie boskość, nie prowadzili świętego życia i nie przekazali głębokiej nauki moralnej. W przypadku Jezusa, całość świadectw przemawiających za spełnieniem postawionych wymogów ma swoją wagę. Nie ulega też kwestii, że nikt nawet w dużym przybliżeniu nie może równać się z Jezusem Chrystusem pod względem cudu, największego z możliwych, wieńczącego Jego życie. Niezależnie od tego, czy szczegółowe świadectwo historyczne świadków dotyczące Zmartwychwstania jest faktycznie tak silne jak to przedstawiłem, czy też może słabsze, nie ma innej religii, która byłaby zbudowana na wydarzeniu tak cudownym jak Zmartwychwstanie Jezusa, za którym ponadto przemawiałyby świadectwa porównywalnej mocy. Mahomet twierdził o sobie, że nie dokonał żadnego cudu poza spisaniem Koranu, i niezależnie od tego, jak wielkim jest to dokonaniem, nie ma szczególnego powodu przypuszczać, że spisanie takiego dzieła przez niewykształconego proroka stanowiło

tylko, żeby uzgodnić swoją relację z Oz. Najprawdopodobniej wprowadzając tę zmianę chciał (zgodnie ze swym przeświadczeniem) dostosować zapowiedź do faktów, bowiem dosłowne odczytanie Jon oznaczałoby, że Jezus zmartwychwstał w poniedziałek (po trzech dniach i trzech nocach). Mt oczywiście był przekonany, że Jezus powstał z martwych w niedzielę rano (Mt 28,1), spędziwszy tylko dwie noce w łonie ziemi, zatem cytowanie przez niego tekstu Jon, który stanowi bardzo niedokładną zapowiedź faktycznego dnia Zmartwychwstania, każe wątpić czy uważał werset z Oz za zapowiedź tego wydarzenia. Wyprowadzam stąd wniosek, że ani Markowi ani Mateuszowi nie można zarzucić, jakoby jedynie ze względu na zgodność z Oz 6,2 twierdzili, iż Zmartwychwstanie nastąpiło trzeciego dnia. Co prawda można by przypuszczać, że wcześniej chrześcijanie utrzymywali tak właśnie w kontekście Oz 6,2, jednak 1 Kor 15,4 jest prawdopodobnie fragmentem wczesnego wyznania wiary, które Paweł cytuje, po ustaleniu przebiegu zdarzeń z Piotrem i Jakubem nie dalej jak kilka lat od śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Wszystko to razem każe nam przypuszczać, że nawet jeśli zwrot *trzeciego dnia* jest (ukrytym) cytatem z Oz 6,2, został przez ewangelistów przywołany ponieważ odpowiadał faktom uznanym za prawdziwe na innej podstawie.

przekroczenie praw natury. Chociaż też fundamentem religii żydowskiej jest cud przejścia przez Morze Czerwone, szczegółowe dane historyczne dotyczące tego wydarzenia są innego rzędu niż dane przemawiające za Zmartwychwstaniem. Zatem o ile ktoś uważa, że istnieje taki Bóg, który na tyle interesowałby się stworzonymi przez siebie ludźmi, żeby wkroczyć w ich historię tak jak to przedstawiłem, z pewnością ilość świadectw przemawiająca za tym jest wystarczająca, by móc twierdzić, że stało się to właśnie w tym konkretnym przypadku.

Natomiast ktoś kto sądzi, że Boga nie ma, albo że nie ma On istotnych powodów, aby ingerować w ludzką historię zgodnie z naszymi oczekiwaniami, staje wobec niezwyklego zbiegu okoliczności – jedyny człowiek w historii ludzkości, za którym przemawia pewna ilość danych, że spełnia uprzednio postawione wymogi, jest zarazem jedynym człowiekiem w historii ludzkości, na którego pewna ilość świadectw wskazuje, że największy możliwy cud uwiecznił jego życie. Trzeba przyznać, że jest to wysoce nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Jak sądzę, pokazałem, że dysponujemy wystarczającą ilością danych, przemawiających na rzecz teorii, która wyjaśnia, że owa zbieżność nie jest przypadkowa – Chrystus naprawdę jest Bogiem wcielonym, spełnił wymienione wcześniej warunki i powstał z martwych.

Przekład: *Małgorzata Wiertelwska*